DWUTYGODNIK NAUKOWY

POŚWIĘCONY

Archeologii, Historyi i Lingwistyce

wychodzący 1go i 15go każdego miesiąca

pod redakcyą

T. ZIEMIĘCKIEGO

członka kom. arch. Akad. Umiej.

T. II. — Nr. 4.

15 Luty 1879.

KRAKÓW.

W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

1879.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Teorya wpływów kultury fenickiéj.

Rzecz odczytana na posiedzeniach Komisyi arch. Akad. Umiej. w d. 20 Maja i 11 Czerwca r. z.

(Ciąg dalszy).

Kartagińczykowie znalazłszy przytém szczęśliwym trafem i przez wzajemne zrozumienie własnego interesu, sprzymierzeńców w Italii, przeciwko zagrażającéj monopolem handlu między wschodem i zachodem potędze morskiéj Greków i ich kolonizacyjnym instynktom — w Etruskach, ścisłemu przymierzu z tymiż, zawdzięczać mogą późniejsze rozwielmożenie się na wodach zachodnich morza Śródziemnego.

Koalicya ta Etrusków i Kartagińczyków [64]) przeciwko Grekom i Latynom, zakończyła się jednakże jednoczesnym pogromem jednych i drugich pod Salamis i Himerą (480 przed Chr.), w skutek którego nastąpił zupełny upadek panowania Etrusków na morzu, a Kartagina na własne siły jedynie liczyć mogła. — Etrurya i jéj morska potęga dostała się następnie jak wiadomo w spadku zjednoczonéj zaborczym geniuszem Romy, Italii, a z sprzymierzeńca ujrzeli wkrótce Kartagińczykowie w niéj najzaciętszego swego współzawodnika — który bytowi jéj koniec położył.

W całym tym peryodzie istotnie historycznym Fenicyan, górującym faktem jest współzawodnictwo tak w handlu jak i żegludze na wodach morza Śródziemnego, z jednéj strony Fenicyan i Greków, z drugiéj Kartaginy i Rzymu.

Na tym krótkim rysie musimy ograniczyć się, nie mając zamiaru pisania historyi Fenicyan, ale śledzenie wpływów ich kultury.

Otóż wpływy te mogłyby być dwojakie: w dziedzinie intellektualnéj t. j. nauki, sztuki i pojęć religijnych, lub w dziedzinie ekonomii społecznéj — rolnictwie, przemyśle i handlu.

Co do pierwszego: żadne pomniki uczoności fenickiéj nas nie doszły. — Wiemy dziś co mamy sądzić o mniemanéj uczoności świata starożytnego, o owych hermetycznych księgach Egiptu [65]), o uczoności Ma-

---

[64]) Mommsen l. c. T. I Roz. IV.

[65]) Patrz bogatą literaturę tyczącą się tak zwanéj Księgi śmierci (Todtenbuch), oraz o literaturze naukowéj, Brugsch-Beya: Ètudes sur un papyrus médical de Berlin. Leipzig, 1853. — Chabas: Mélanges égyptologiques, t. I.

gów, Chaldejczyków itp. — Ale przynajmniéj cywilizacye Chaldejska i Egipska, że tu wspomnimy tylko najbliższe, oprócz wielkiéj tradycyi uczoności, pozostawiły istotne ślady niektórych nad wiek swój posuniętych postępów i wynalazków. Że tu wspomnimy np. chaldejski peryod astronomiczny „Saros,“ zwany dziś peryodem Halley'a, a przez Suidasa uznany jako początku chaldejskiego. Takich śladów napróżnobyśmy u Fenicyan szukali; cała ich umiejętność astronomiczna wzięta była żywcem z Chaldei [66]. — Wprawdzie przyznawany im wynalazek pisma (alfabetu) — tego najżywotniejszego organu rozbudzania i rozpowszechniania myśli — bardzoby przemawiał za ich zdobyczami intellektualnemi; — ale niżéj zobaczymy co o tym wynalazku sądzić należy.

W kwestyach tradycyj i pojęć religijnych — Fenicyanie nie wznieśli się do podobnie wzniosłéj koncepcyi jak mozaizm; nie zdobyli się na ową księgę nad księgami, którą ludzkość cała do dziś dnia — obok aureoli religijnéj jaka ją otacza — uważa za niewyczerpane, najstarożytniejsze i najpoważniejsze źródło: tradycyj, praw, obyczajów, historyi ludzkości — a która na wieki pobratymcom Fenicyan, jedno z pierwszych miejsc w historyi rozwoju cywilizacyi, zapewni.

Nie służyłoby im tu za wymówkę, jakoby dzieła te nauki lub natchnienia — wśród przeciwności losu, zaginąć mogły. Wszakże chyba żaden naród w świecie bardziéj wypróbowanym przez losy nie był — jak Hebrejczykowie; mimo to swój wielki pomnik duchowy zdołali ocalić. — Los Fenicyan aż do ostatecznych zapasów Kartaginy z Rzymem, nie był tak nieprzyjazny; owszem, oni to cały ciężar żelaznéj swéj prawicy, swego wyzyskującego, kupieckiego charakteru, wszystkim ludom nadbrzeży m. Śródziemnego uczuć dali, ktorym, przy wrodzonéj swojéi semickiéj, aramejskiéj giętkości i sprycie, potrafili choć drobni liczbą, narzucić swoją przewagą [67]). Jeśli na jedném miejscu doznawali porażek i silniejszym organizacyom społecznym ustępować musieli — to na podobieństwo owéj bajecznéj hydry Lernéjskiéj, na innych punktach odrastały im głowy; po-

---

66) Movers: Literatura, nauki.

67) Dość tu przytoczyć rozliczne sprzysiężenia i bunty, które wskutek nieludzkiego postępowania z niższemi klasami i niewolnikami, w samym Tyrze i Kartaginie miały miejsce; oraz w chwilach przewagi militarnéj Kartaginy na nadbrzeżach m. Śródziemnego, system przerzucania całemi masami plemion: Libijczyków do Iberyi, Sardynii i t. p., mieszkańców tychże znowu do Afryki, a wszystko w celach utrzymania swojéj przewagi, dzielenia i mieszania aby panować, aby zamaskować swoją liczebną małość, co jeśli nie daje dowodów moralnéj wyższości. to zawsze dziwnego sprytu i umiejętności wyzyskiwania tych licznych, lecz mniéj silnie zorganizowanych ludów. Patrz: Movers, Phön. 2 Bd. 2 Buch. Cap. 1 i w E. u. G. §. 5. Colonien.

siadając zaś taką liczbę etapów (emporiów), a następnie i kolonii, zawsze w któréjś mogliby byli przechować dzieła i twory swego ducha.

Przechowane nam przez starożytnych autorów nieliczne wprawdzie fragmenta, teogonii, kosmogonii i mniemanych tradycyj Fenicyan — całéj téj bogatéj niegdyś podobno, literatury hieratycznéj, duchownéj, potwierdzają w zupełności to ubóstwo, brak wszelkiéj oryginalności twórczego ducha Fenicyan. Tradycye te bowiem i myty, jak to przez samo porównanie ich, z jednéj strony z istotnemi kreacyami geniuszu semickiego, z drugiéj — z tradycyami i mytami Aryów, wynika: niczém mniéj nie są jak tradycyami Semitów fenickich.

Jeślibyśmy nawet zdołali oczyścić je od różnorodnych napływowych elementów — od późniejszych przymieszek greko-aleksandryjskich, jak np. z czasów tłómaczenia ich, a w części i autorstwa Philona z Byblos (II w. po Chr.) — to nawet tak jak same tradycye te podają — nie odnoszą się one do istotnéj przeszłości Fenicyan, ale do postaci mytycznych jak: Taaut-Hermes, Herakles, siedmiu Kabirów i t. p., zkądinnąd zadobytych; do cywilizacyi któréj spadkobiercami jedynie Semici ci byli, do prastaréj przeszłości miast Byblos i Berytu, tj. plemion Giblitckich, tak różnych pod każdym względem z późniejszymi panami Sydonu i Tyru [68]).

Cała ta tak zwana duchowno-religijna literatura, o ile na podobnych misteryach z drugiéj lub trzeciéj ręki nas doszłych, polegać można, związana była z przeszłością prastarych miast Giblitckich, z ich mytami i tradycyami, a nawet dzieła jedynego autora fenickiego którego imie jakkolwiek zamglone, przeszło do potomności — Sanchoniatona z Berytu, związane są nierozdzielnie z całą tą hieratyczną, giblicką literaturą.

Niżéj zobaczymy, że cała tajemnicza mądrość Kabirów, do których rzędu i Taaut-Hermes należy — nie jest bynajmniéj semickiego pochodzenia.

Jeżeli w kwestyi, własnych, oryginalnych pojęć religijnych Fenicyan, poradzimy się tego — co jak John Lubbock i Max-Müller wykazali, najlepszém jest kryterium — ducha ich języka, geniuszu rasy, to pokazuje się, że nie mogli oni to wpływać na wyrobienie owego przedziwnego cyklu mytów jak: Baldera-Belenusa-słońca, Heraklesa-Melkarta, Hermesa-Thota,

---

[68]) Movers: różne ustępy o przeszłości, tradycyach i uzdolnieniu Giblitczyków jak: Bd. II, 1ster Theil, p. 105—7. — Ezechiel XXVII. 9 — oraz niżéj. Doskonale Renan (Mission de Phénicie 1864, p. 219) określa gdzie szukać śladów cywilizacyi fenickiéj, gdy mówi: „Wyjątkowo to w wielkich miastach nadbrzeżnych, rodzaju kantorów kupieckich téj rasy osiedlonéj wśród tubylców niżéj rozwiniętych (?), należy szukać zabytków sztuki, pisma i geniuszu właściwego Fenicyan.“

Wenus-Astarty, kultu Kabirów itp., które im dotychczas przyznawano, i od których to Aryowie greccy i latyńscy mieliby je zadobyć.

Wszelka mytologia, jak tego genialnie dowiódł Max-Müller „jest naturalnym wynikiem, koniecznością nierozłączną natury saméj mowy — jest zasłoną rzuconą przez niedokładność mowy na myśl."

„Nie można nie być uderzonym — powiada znów John Lubbock — tą wybitną różnicą jaka istnieje między religiami aryjskiemi i semickiemi. Wszystkie rasy aryjskie mają mytologią zawiłą, rasy semickie przeciwnie. Oprócz tego charakter bogów jest zupełnie różny. Ludy semickie dają bogom nazwiska El-silny; Bel czyli Baal-pan; Adonis-pan; Szet-władca; Ram i Rimmon-doskonały; i t. p. — Aryjczykowie przeciwnie, nazywają swych bogów: „Zeus-niebo; Phoebus, Apollo-słońce; Neptunus-morze; Mars-wojna; Venus-piękność i t. d." które to różnice, obaj uczeni tak John Lubbock [69]) jak i Max Müller [70]) starali się w sposób zupełnie przekonywający, wytłumaczyć za pomocą różnicy językowéj tych dwóch ras. — Otóż bóstwa te jak Herakles, Hermes, Venus-Astarte i t. p. są najoczywiściéj aryjskiego pochodzenia. — Kult ten zresztą Hermesa-Thota i Heraklesa, widzimy i w Egipcie, Cylicyi, Lidyi, Kapadocyi [71]) i wraz z ludami dolmenów rozpowszechniony wszędzie gdzie się pomniki megalityczne znajdują; genezę tego kultu będziemy starać się na inném miejscu udowodnić.

Jeśli tak udowodnione jest ubóstwo Fenicyan pod względem oryginalnych pojęć naukowych i religijnych, mytów i t. p. [72]) nie przesądza to bynajmniéj, aby ciż Fenicyanie w historycznych czasach nie posiadali pewnéj sumy umiejętności, bez któréj zresztą żadne państwo potężne i rozwinięte ostaćby się nie mogło, a któréj przyswojenie, już to z licznych stosunków i podróży, już to z wrodzonéj Semitom zdolności — było im niezmiernie ułatwioném. Z piérwszego peryodu historyi saméj Fenicyi [73]), mamy tylko przechowaną w Biblii i u niektórych starożytnych pisarzy [74]) tradycyę o szermierkach uczonych wielkiego Salomona z uczo-

[69]) Początki cywilizacyi, T. III str. 19.

[70]) Chipsfrom a German Workshop; p. 363 vol. I.

[71]) Przedewszystkiém w Libii; Movers uważa Heraklesa za bóstwo libijskie, § Religion p. 377 w E. u. G.; porównaj także: Phön. 1 Bd. S. 303, 453, 460.

[72]) „Ce qu'on chercherait vainement en Phénicie — mówi Renan (l. c. p. 101)— c'est une période originale. L'art, la religion, la civilisation paraissent y avoir été un produit venu en grande partie des bords du Nil." — Patrz także: Mémoire sur Sanchoniaton, w pamiętnikach Akademii „des Inscript. et belles-lettres" t. XXIII, 2e partie (nouv. série), p. 310 sqq.

[73]) Peryod ten jak zobaczymy rozpoczyna się dopiero z chwilą osiedlenia się Izraelitów w ziemi Chanaan tj. około 1500 r. przed Chr.

[74]) Józef Żydowin: Antiq. 5, 3; Apion I, 17, 18.

nymi Tyru, z którego to turnieju mądry król Hebreów nie wyszedł podobno zwycięzcą. W późniejszych czasach rozwiniętéj już działalności kupieckiéj, jak nazwa Kananejczyka stała się synonimem kupca, tak samo powszechnie i mądrość kupcom tym przyznawano. — Literatura kartagińska więcéj nam śladów téj uczoności przechowała. Kartagińscy wodzowie i mężowie stanu, byli zarazem pisarzami; numidyjscy królowie którzy fenickie wykształcenie otrzymali, biblioteki z fenickich dzieł posiadali [75]) — albo jak Hiempsal lub Juba, sami pisarzami byli [76]). — Cała jednakże ta literatura o ile z wzmianek i przechowanych nielicznych fragmentów u starożytnych autorów, oraz z całego ducha kultury fenickiéj wnosić można, była eklektyczną a nie oryginalną, i wyłącznie niemal skierowaną do praktycznych celów [77]). Wodzowie i dowódzcy floty zapisywali swoje wyprawy i podróże, które na metalu lub kolumnach wyryte, przechowywanemi były w świętych miejscach [78]). Do rzędu takich należał napis peryplu Hannona zamieszczony na kolumnie świątyni Baala w Kartaginie; do takich sprawozdanie z podróży Himilka do zachodnich okolic Europy, a także wielki w punickim i greckim języku wykonany napis opiewający wojenny pochód Hanibala w drugiéj punickiéj wojnie — a w świątyni Junony w Lacinium zamieszczony. — Dzieła te geograficzne, historyczne [79]) i specyalne jak np. wielkie dzieło w 28 ks.: O gospodarstwie, wodza Magona „ojcem gospodarstwa wiejskiego“ zwanego, które późniéj na grecki i łaciński język tłomaczone zostało — wskazują na ten praktyczny, materyalistyczny kierunek nauki i literatury.

Lecz ważniejsze a bardziéj dotykalne jeszcze nieporozumienie naukowe jest w dziedzinie sztuki — w kwestyi przyznawania Fenicyanom już nie tylko licznych i kolosalnych pomników architektonicznych Europy południowéj i Azyi Mniejszéj, ale początków w ogóle wszelkiéj sztuki.

Jeden ze znakomitych tegoczesnych matematyków Clerke Maxwell, w jednym ze swoich odczytów [80]) wyraził się: „Porównanie rozmiarów budowli egipskich i greckich zdaje się wskazywać, że w owych czasach oba narody używały jednych jednostek miary. Jeżeliby żaden z autorów starożytnych niespostrzegł był tego faktu to moglibyśmy to wykryć z porównania samych budowli“.

Wobec takiego dowodu matematycznéj niejako ścisłości, może za-

[75]) Pliniusz H. N. VIII, 5.
[76]) Movers: E. u. G. p. 441.
[77]) Movers p. 442, Lenormant III p. 226.
[78]) Jozeph c. Apion I, 7, 17; Antiq. VIII, 5, 3.
[79]) Między innemi król Numidyjski Hiempsal, w umiejętnościach fenickich wykształcony, napisał dzieło traktujące o historyi Libii, z któréj Salustiusz przytacza fragmenty.
[80]) O cząsteczkach ciał: Przyroda i przemysł z 1873 r.

dziwić tylko, jak uczony podróżnik i archeolog E. Melchior de Vogüe, wbrew wszelkim dotychczasowym danym dostarczowym przez historyę, archeologię, a nawet jak widzimy najściślejszą z nauk bo matematykę tj. porównanie miar, mógł był wygłosić zdanie: że „sztuki Grecyi przybyły do niéj nie jak dotychczas tyle razy powiedziano z Egiptu i Azyi Mniejszéj, lecz przedewszystkiém z Fenicyi i Assyryi, przez pośrednictwo wysp morza Śródziemnego etc.“ [81]) Do tego rezultatu doprowadzić miały autora, studya nad sztuką cypryjską, a świeże wykopalisko posągów, grobów, fragmentów architektury itp. konsula amerykańskiego Cesnola w Golgos, mają nowemi argumentami popierać zdanie to autora.

Zaprawdę, w przeszłości jak i teraźniejszości, w sztuce jak i życiu, sprawdza się przysłowie „szczęśliwy ale nie zasłużony.“ Ileż to dzieł i tworów ducha ludzkiego najdonioślejszych dla rozwoju ogólnéj cywilizacyi, nie przypisywano tym handlarzom *par excellence*, Fenicyanom, których kraj, który Volney własnemi stopami zmierzył, nie zajmował więcéj jak 3 mile największéj szerokości, a kilkadziesiąt długości — którzy w rzeczywistości zaprzątnieni swoją specyalnością, mało troszczyli się o zdobycze ducha. Brakowało tylko aby sztukę grecką, ów kwiat i rozbłysk najwznioślejszy geniuszu Aryów, przypisać Semitom. Gdyby tylko część tych tworów ducha i ręki ludzkiéj z pewném uzasadnieniem przyznać było można temu najdrobniejszemu z ludów, uznać trzebaby było: że nie Hebrejczykowie, ale Fenicyanie byli wybranym przedewszystkie od Boga narodem — że w piersiach każdego Fenicyanina kryły się geniusze, jakkolwiek zarodkowe, wszystkich sztuk, nauk, bohaterstwa, przedewszystkiém zaś zmysł robienia dobrych interesów. — Nie! — to są przesądy, złudzenia. — Jak geniusz pojedyńczego człowieka, tak i geniusz całego narodu musi mieć swoje granice. Ludzi i narodów uniwersalnych nie mamy i dzisiaj — nie mogli mieć miejsca tém bardziéj w przeszłości. Dzieła i twory pewnego narodu muszą być bądź co bądź proporcyonalne do sił jego żywotnych, do środków fizycznych, do liczby mieszkańców i obszerności kraju.

Jeszcze produkcye w sferze intellektualnéj, kreacye ducha, nie dadzą się tak ściśle ograniczać warunkami zewnętrznemi; mały liczbą ludek hebrejski wiemy jak potężnie wpłynął na rozwój religijnych pojęć świata całego; ale rzecz inna się ma gdy idzie o dzieła rąk ludzkich, o twory znoju i pracy fizycznéj — tam przedewszystkiém z liczbą liczyć się należy. Czyż nie dość wysoko w dziejach ludzkości stawia naród Fenicki rzeczywista jego działalność, mianowicie w sferze handlu i przemysłu, poświadczona jego autentycznemi pomnikami, aby wszystko co tylko pro-

[81]) Journées de voyage en Syrie; Revue des d. m. 15 Janvier 1875.

blematyczne i niewyświetlone, kłaść na karb tego wymarzonego uniwersalnego fenickiego narodu. Od jakiegoś czasu weszła moda niejako, upatrywania pierwowzorów nauki, sztuki, religii w Assyryi i Fenicyi. Już Semper [82]) energicznie protestuje przeciwko takiemu jednostronnemu zapatrywaniu. „Auch die Wissenschaft — mówi tenże — hat ihre Modethorheiten, die sich am krassesten hervorthun, wenn ein wirklicher Wendepunkt in ihr sich vorbereitet etc.“ — Nie możemy tu dłużéj zatrzymywać się nad początkami architektury i sztuki w ogóle, tak Mezopotamii jak i Azyi Mniejszéj, — ale to pewno: że w pomnikach starożytnéj Chaldei, w owych odwiecznych nekropolach ujść Eufratu i Tygru, w pośród tych zamulonych kanałów i olbrzymich budowli wodnych, — ruin miast całych, których Warka, Eridu (dzisiejsze Abu-sharein) Ur, Niffer, Senkereh i t. p. są typem głównym, a które to pomniki pracami Loftusa, Churchilla, Boutchera, Lyncha, Tylora zostały zbadane, których naukowe i artystyczne ocenienie znajdujemy między innemi w cytowanym wyżéj Semperze [83]) — należy szukać prototypów późniejszéj sztuki klassycznéj.

Dość rzucić okiem na te szczątki kapiteli protojońskich, na te fragmenty ornamentacyi, stiuków itp. aby przekonać się, że mamy tu do czynienia z najpierwotniejszą kulturą, któréj sztuka Azyi Mniejszéj a następnie świata klassycznego, jest tylko dalszym ciągiem — rozwojem.

Że mamy tu do czynienia z cywilizacyą aryjską a nie semicką, ani ad hoc wymyśloną kuszytską, którą Fr. Lenormant zagmatwał i tak już trudne do wyświetlenia dzieje tych początkowych cywilizacyj — to oprócz „całego cyklu legend epicznych i religijnych, nadzwyczaj podobnych z epopejami Indyi“ [84]); oprócz kultu religijnego Chaldejczyków, który jest jak wspomnieliśmy wyżéj najczystszym druidyzmem, powinowatym z kultem Daktylów Idejskich i pierwotnym Brahmanizmem; oprócz nazw bóstw jak Oannes [85]), Omoroka [86]), Assur [87]),

[82]) Gottfried Semper: „Der Stil etc.“ Frankfurt a. M. 1860, I p. 267.
[83]) Tamże § 67. T. I.
[84]) Maspero p. 168. — Lenormant: Les Premières civilisations t. II, p. 82.
[85]) „W pierwszym roku świata — mówi Berosus — pojawił się wychodząc z morza Erytrejskiego, w okolicach w których dotyka ono Babilonii, zwierze obdarzone rozumem, króre nazywają Oannes (Ωαννης). Appolodor opowiada również o tym fakcie. Potwór ten miał korpus rybi, ale po nad głową rybią, miał drugą głowę ludzką, nogi ludzkie wychodziły z ogona rybiego i był obdarzony mową ludzką. Zwierz ten żył pośród dnia wśród ludzi bez pożywania pokarmów, nauczając ich nauk i wszelkich początków sztuki, zasad zakładania miast, stawiania świątyń, znajomości miar i podziału ziemi, robienia zasiewów i sprzątania zbóż — jedném słowem wszystkiego co łagodzi obyczaje i stanowi cywilizacyę; w taki sposób że od tego czasu, nikt nic nowego nie wymyślił. Następnie o zachodzie słońca potwór ten Oannes

Bel [88]), Zerovan [89]), Nebo [90]) i t. p. i mnóstwo imion własnych osób i miejscowości, które przez tychże pierwotnych Chaldejczyków przeszły

---

pogrążał się w morze i przepędzał noc między falami, gdyż był amfibią. W późniejszych czasach ukazywały się inne podobne potwory, autor zawiadamia że będzie mówił o nich w historyi królów. Dodają też, że Oannes napisał o początku rzeczy i zasadach cywilizacyi, księgę, którą powierzył ludziom." (*Müller, Ber. Frag. de Reb. Bab. lib. I, 1—4*). Alexander Polyhystor i Syncellius przechowali nam także w mniejszém lub większém streszczeniu opowieść powyższą Berosa. Sześciu czy siedmiu mistycznéj cyfry tych Oannesów, zwanych różnie: Odachus (Ωδὰκος), Annedotus ('Αννήδωτος), Eneudotus ('Ενεύδωτος), Eneugamus (Ενεὺγαμος), Eneubulus (Ενεὺβουλος), Anementus (Ανήμεντος), Anodaphus ('Ανώδάφος) — (*Apud Syncell.*, p. 38. *B.; Ménant: Babylone et la Chaldée* p. 11) wszystko amfibie i zarazem cywilizatorowie ludzkości — których nazwy nie ma żadnego powodu wyprowadzać etymologicznie z języków semickich — dowodzą przeciwnie, że z dolnéj Chaldei, z kraju zagadkowego dotychczas Akkadów, z bagnisk i moczarów delty Tygru i Eufratu, jeszcze na tedy nie połączonych w jedno — cywilizacya wychodząc, rozpromieniła się na całą Chaldeę i Assyryą. Z wysp Bahreïn, Tsour i Arad (Tyros i Arados; *Strabon*, l. XVI, p. 766, inaczéj zwana Tylos; *Pliniusz* VI, 32, — nazwy które odnajdujemy i na nadbrzeżu Syryi, i co skłania niektórych do wyprowadzania ztąd Fenicyan (*Maspero* l. c. p. 158, 189; *Lenormant* t. III, p. 3) — krainy gdzie do dziś dnia dwa żywioły woda i ziemia, zdają się walczyć o lepsze, zkąd doszły do nas podania jakiś pływających miast (Maspero l. c p. 154. Layard: Niniveh et Babylon p. 554 sqq; Loftus: Chaldaea and Susiana p. 91, 92) wychodzi mytyczna postać personifikująca te pierwotne wpływy stanowczo ani semickie, ani podług Ménanta turańskie. Bezstronnie rozpatrując i porównywając zabytki archeologiczne tam znajdywane, i myt sam Oannesa, widzimy, że cywilizacya ta wyższa, ludność pół lądowa pół wyspiarska — nadwodna, owe miasta czy wsie pływające — wskazują na nic innego, jak na *osady nawodne,* na cywilizacyę pierwotną aryjską, którą późniéj w Europie odnajdujemy. Oannes więc, inaczéj Odakos, Annedotus Anodafus i t. p. pół-ryby, pół-człowieka, nie oznaczałby zdaniem naszém nic innego, jak Odyna, Wodana mytów północno-europejskich, zarówno boga i cywilizatora — upostaciowanie najniezbędniejszego i ulubionego téj cywilizacyi elementu, wody, a zarazem cywilizatorskiego wpływu żeglugi i stosunków handlowych. Jeżeli nieliczne napisy akkadyjskie wskazujące na język zupełnie różny od assyro-chaldejskiego, opierają się dotychczas najbystrzejszym wywodom uczonych, i niedają według Ménanta dostatecznych danych do wnioskowania o rasie tych ludów — to zabytki archeologiczne tam znajdywane, porównanie podań i mytów z Hinduskiemi (7 Oannesów np. z 7 Muni albo Rischi nauczycielami ludzkości według Hindusów, także z 7 plejadami czczonemi w Indyach także pod postacią rybią (*Nork, art. Oannes*) przez co myt ten łączy się zarazem z całym cyklem astralnym bóstw; potopu Xisuthrusa, z potopem Menu Mahabaraty i Bhagavat-Purany, oraz obyczajów nadewszystko rolniczych, żeglarskich, tak wstrętnych w ogóle Semitom i Turanom — nie pozostawiają innego wyboru jak przyjęcie aryjskiego pochodzenia, tych ludów. Rościć należy także nadzieję, że raz usu-

do Assyryi i Babilonii, a nie są bynajmniéj ani semickiego ani turańskiego pochodzenia [91]) — przedmioty dobywane z tych grobowców i ruin, z gliny i metalu, szkła i perłowéj massy, — owe posążki i wotywne ta-

---

nięte dowolne i niczém niepoparte hypotezy o turańskiem lub mniemaném kuszytskiém pochodzeniu Akkadów — bezstronne badania lingwistów, potwierdzą potężny i odwieczny wpływ wyżéj uzdolnionych i w wyższém stadyum rozwoju będących Aryów, na cywilizacyę assyryjsko-chaldejską.

[86]) Według Aleksandra Polihistora, Berosus opowiada w swojéj pierwszéj księdze, że nad całym światem dziwnych monstrów powstałych z pomieszania najróżniejszych form zwierzęcych i ludzkich (patrz o *totemach* u J. Lubbocka i Herberta Spencera) a których postacie można było widziéć odwzorowane w świątyni Belusa „..... była przełożoną kobieta nazwy Omoroka (Ὀμόροκα); nosi ona w języku Chaldejczyków nazwę Thavatth (θαυάτθ, jestto asyryjskie tihavti), co oznacza w greckim języku morze (θάλασσα) [dodać można że z wyjątkiem jedynie greckiego, wszystkie języki aryjskie mają jeden pierwiastek *mr* na oznaczenie morza]; identyfikują ją także z księżycem.“ Daléj Aleks. Polihistor opowiadając według Berosa, jak Belus rozcięciem téj kobiety na dwoje, stworzył ziemię i niebo, dodaje niezmiernie krytyczną uwagę „....jestto sposób obrazowy wyrażenia powstania wszechświata i istot żyjących z materyi wilgotnéj itp.“ (Müller l. c. lib. 1⁰ 4—6). Cykl podobny mytów był przedewszystkiem odpowiedni przesiąkniętéj wilgocią krainie dolnéj Chaldei.

[87]) Ten sam pierwiastek co bóstwa A s u r a u Hindusów, A h u r a u Iranów, A s ó w w Edzie Skand., E s u s u Gallów, A e s a r (zkąd Cesar) u Etrusków i t. p. Wszyscy lingwiści, nawet Lenormant II, p. 182 i 288 i inne, mają nazwę tę za pochodzenia aryjskiego.

[88]) Ten sam pierwiastek co Belenus, Balder, Bel-bóg a co oznaczą słońce (bel, biel, biały, świecący), a którego nie należy mieszać z Baal-panem języków semickich.

[89]) Zerwan-Akerene, Awesty, czyli czas przedwieczny i nieskończony. — Pojawienie się to wśród mytów assyryjsko-chaldejskich Zerowana, według wzmianki Mojżesza Chorenejskiego (Hist. arm. I, c. 5), a samego Zoroastra według Berosusa, przez wszystkich oryentalistów uważane jest za dowód silnych wpływów aryjskich. (Lenormant II, p. 22; Ménant l. c. 40, 43 i inni).

[90]) Nebo, bóstwo opiekuńcze Borsippy według napisów babilońskich „przełożone nad zastępami niebieskiemi i ziemskiemi“ (napis np. z Borsippy, Ménant p. 216). Na pieczęci króla Uruk jest jego postać wyobrażona. Posągi także bóstwa Nebo, o długiéj brodzie i włosach, w szerokiéj szacie, w rumowiskach Niniwy zostały znalezione. Assyryjskie napisy zowią go „książęciem bogów.“ (Max Duncker: Gesch. d. Alterthums I, p. 197 i 203). Etymologiczne wywody z języków semickich, dają zbyt naciągane i z właściwém znaczeniem bóstwa nie mające wielkiéj spojni tłomaczenia téj nazwy (objawiciel, wyrocznia?); gdy tymczasem w językach aryjskich nadzwyczaj przeźrocze jest jego znaczenie. W Palestynie była góra Nebo bóstwu temu poświęcona, z któréj Mojżesz miał widzenie przyszłości Izraela.

[91]) Patrz Ménanta l. c. p. 43, 44, 47, 48. Mówi między innemi: „La langue assyro-chaldéenne est aujourd'hui bien comprise, bien definie; elle est

blice z terrakoty z wytłoczeniami, owe siekierki kamienne i bronzowe [92]) etc., dające się tylko porównać z wykopaliskami w Hissarlik przez Schliemanna [93]) dokonanemi i zabytkami przedhistorycznemi Europy, najdowodniéj nas o tém przekonywają [94]).

Nie mówimy tu naturalnie o późniejszéj cywilizacyi assyryjskiéj i babilońskiéj, na którą się składały zarówno pierwiastki turańskie, aryjskie jak i semickie, a które to części składowe nie dają się do dziś dnia ściśle odsegregować — ale o téj cywilizacyi piérwotnéj, czysto aryjskiéj, którą badania Schlözera, Heerena, Geseniusa za taką uznały, a dopiero od niedawna wyżéj cytowani orjentaliści, mniemaną cywilizacyą kuszytską radziby zastąpić. Lubo i ci uczeni idąc za wskazówkami Berosa, zniewoleni są

---

rangée dans le groupe de langue auquel on a donné le nom de sémitique. Mais celle des peuples qui habitaient avant eux les mêmes pays et que nous nommons les Sumirs et les Akkads, attend encore, sous la dénomination vague de langue touranienne qu'on lui attribue, le nom qu'elle devra porter.... Il est certain que ces peuples parlaient une langue différente de celle de leurs successeurs; il est certain qu'ils leur ont légué leur système graphique; il est certain qu'il leur ont légué de nombreux éléments de civilisiation.... Le panthéon primitif a été accepté et a formé la base des croyances religieuses des peuples de l'Assyrie et de la Chaldée pendent leur longue existence i t. p.“ To samo ma miejsce i co do nazw miejscowości, które wszędzie nadaje cywilizacya pierwotniejsza a tém bardziéj wyższa. Jeżeli więc na polu lingwistyczném, wraz z znakomitém assyrologiem, należy powstrzymać się w wyrokowaniu i czekać nowych elementów uzupełniających, to natomiast zabytki archeologiczne i mytologia porównawcza pozwalają nam już dziś w znacznéj przynajmniéj części w ludnościach tych Akkadyjskich, widzieć element aryjski. Bardziéj wyczerpujące badanie nadbrzeży odnogi Perskiéj, ufamy że tylko poprą nasze zapatrywanie.

92) Rawlinson: The five great Monarchies, t. I, p. 98—99. — Semper, l. c. p. 329—330, T. I. — Lenormant, l. c. T. II, p. 35. tenże: Les premières civilisations, T. I, p. 118—119. — W. K. Loftus: Warka its ruins and remains; Transactions of the Royal Soc. 2, 6, 1—64.

93) Dr. H. Schliemann: Trojanische Alterthümer, z atlasem.

94) Czego się jeszcze od następnych badań w okolicach tych spodziewać można, i do jakiego stopnia cywilizacya ta jedna z najpierwotniejszych doszła, dość powiedzieć, że na nadbrzeżach tych „o 30 podwójnych godzin w środku morza wchodzącego słońca“ według napisu Sargona, była wyspa z miastem Dilvum, które już dziś jesteśmy upoważnieni do uważania za jedno z głównych ognisk cywilizacyi Chaldei. Nebo i Zarpanit były tam przedewszystkiém czczone, a fragmenta biblioteki Assur-bani-pala wspominają, że posiadało szkołę duchowieństwa, w któréj książęta Assyryjscy kazali poszukiwać starannie starożytnych tradycyj; miasto więc to dzieliło może współcześnie z miastem Heliopolis egipskiem, zaszczyt posiadania najstarożytniejszych porządnie uorganizowanych wyższych zakładów naukowych. Dziś prawdopodobnie ruiny Dilvum ukrywają się w moczarach otaczających Bender-Deillim.

przyznać wczesny (2500 lat prz. Chr.) potężny i długotwały (224 lat) wpływ Aryów [95].

W tém to bogatém źródle sztuki, noszącéj na sobie piętno archaizmu, którego późniejsze produkcye choćby najnieudolniejsze niepotrafią naśladować — sztuka późniejsza egipska, zarówno jak i Azyi Mniejszéj czerpała natchnienie. Sztuka egipska przeszczepiona do ludu odrębnéj rassy, odrębnego geniuszu, ludu mającego odwieczną swoją własną kulturę — zaskrzepła w niewolniczych formach, ztrupieszała. — Pod piękném niebem Hellady sztuka ta przeciwnie doszła do apogeum swojego rozwoju — do owéj promieniejącéj na wszystkie wieki i kraje skończonéj piękności. W tém wspólném źródle klucz powinowactwa jednéj i drugiéj sztuki.

Wracając do sztuki Fenicyan, zobaczmy co w ogóle Semici własnego, oryginalnego przeciwstawić mogą owym monumentalnym grobowcom Lelegów, Lykijczyków, Karyjczyków itp., że tu ograniczymy się jedynie na pomnikach Azyi Mniejszéj, pochodzenia niewątpliwie aryjskiego, z którego to źródła i pomieszania pojedyńczych motywów „szlachetny Helleński styl miał być odlany? [96]“ — Nic, albo prawie nic! — Poradźmy się najprzód tego co Semper największa powaga w świecie sztuki w tym względzie powiada [97]: „Z judajskich i fenickich starożytności zachowały się nadzwyczaj małe r z e c z y w i s t e ślady, do tego między temi najznaczniejsze i najgodniejsze uwagi są bardzo d w ó z n a c z n e g o p o c h o d z e n i a, jak np. wielce pokrewne z pomnikami keltyckiemi (winno być kimryckiemi [98]) zachodu Europy, komory kamienne na gruntach starożytnéj Kartaginy i podobnéj konstrukcyi podwórca świątyń, które się na wyspie Malcie i sąsiedniéj wyspie Gozzo zachowały i t. d.“ — Z równym niedowierzaniem wyraża się (p. 398) o Nuragach Sardyńskich i Tolusach wysp Balearskich „którym podobne znajdujące się na klassycznym gruncie Hellady, odgrywają ważną rolę w najstarożytniejszych mytach i sagach Hellady, i są przeto przed-helleńskiego pochodzenia. W Italii, miano-

[95]) Lenormant H. Ancienne, T. II, p. 22, 29. — Maspero p. 168 przyznaje z Berosem, że to byli Medowie ale przeczy aby ci byli Aryami, gdy przeciwnie Lenormant ma ich za Aryów. — Porównaj także: Opperta, Historyą, p. 9—10 i G. Ravlinsona l. c. T. I, p. 159—161.

[96]) Téxier: Description de l'Asie mineure. — Semper l. c. 1 Bd. § Hellas, Kleinasien.

[97]) L. c. I, p. 397. — Porównaj z Bartha: Wanderungen durch die Küstenländer des Mittelmeeres, I, 8, 230 ff. i Revue Archéologique I, pag. 566.

[98]) O różnicy między Kimrami i Keltami na podstawie historyi Micheleta i Am. Thierry, oraz świeżych antropologicznych dowodów Broca i Al. Bertranda (De la valeur des expressions κελτοι i γαλάται w Revue archéol. Mars 1876) mówiliśmy wyżéj.

wicie na gruntach etruskiego miasta Volaterra, znajdują się ślady zupełnie podobnych budowli i t. d.“ — Otóż wszystkie cylopejskie, pelazgijskie budowle, dlatego przypisywano i przypisują Fenicyanom, gdyż i Pelazgów i Etrusków, począwszy od Petit-Radela chciano uważać za Fenicyan. Dziś zdaje się zbytecznem byłoby odpieranie podobnéj teoryi. Konsekwentnie i słynną świątynię w Paphos na Cyprze, któréj wizerunki widzimy na niektórych monetach miejscowych, mającą tyle analogii z Giganteją wyspy Gozzo [99]), należy zdaje się także uważać za pelazgijskiego pochodzenia. Na pomnikach tych odnajdujemy jak wspominaliśmy wyżéj, piękne spiralne i niektóre symbole przypominające nam pomniki megalityczne, i dlatego też można zdaje się z Nilssonem widzieć tu pokrewieństwo pochodzenia i myśli, tylko nie na semickim ale aryjskim gruncie, z uwzględnieniem do tego, że pomniki pelazgijskie wskazują na wyższy stopień kultury, i są stopniem wyżéj w ewolucyi sztuki tych ludów.

Na wszystkich tych wyspach i pobrzeżach morza Śródziemnego, niewątpliwie jakiś czas panowali lub przynajmniéj szerokie z niemi mieli związki Fenicyanie; pozostawili też po sobie wiele pamiątek: w monetach, napisach, przedmiotach zbytku, wysoko posuniętego przemysłu etc., — ale panowanie to i wpływy były tylko powierzchowne; jak z pod wierzchniéj politury, przebijają pod nią słoje, rzdennéj, miejscowéj kultury. Najlepszy mamy tego przykład na wyspie Cypru. Cypr położony na drodze morskiéj, handlowéj, między Egiptem, Azyą Mniejszą i wyspami greckiemi, narażony był na wszystkie luzujące się jedna po drugiéj zdobywcze wyprawy sąsiednich państw i wpływy ich tak różnych cywilizacyj.

Dlatego też na tym klassyczno-archeologicznym gruncie, pokłady i formacye różnorodnych zabytków piętrzą się jedne nad drugiemi. „By dojść do fenickich fub cypryjskich pokładów, trzeba pierwéj z niemałym trudem rozkopać pokłady greckie, rzymskie lub bizantyjskie.“ — Dwaj słynni archeologowie i oryentaliści Waddington i hr. Melchior de Vogüe [1]), robiąc tu poszukiwania, obok mnóstwa szczątków broni, grotów od strzał, rozbitych hełmów z fenickiemi napisami etc. znaleźli także mnóstwo płaskorzeźb, posągów — szczątki sztuki miejscowéj cypryjskiéj, aryjskiéj. Między innemi przedewszystkiém zwróciły uwagę trzy, sztywne archaiczne figury, przedstawiające Wenus, ową boginię jak wiadomo rodem z Cypru. Wenus ta cypryjska, w któréj także starano się widzieć fenicką Astartę, jest bożyszczem czysto pelazgijskiém; wyszła z głębiny fal morskich, jak nasza Wanda pogrążająca się w falach Wi-

---

99) Porównaj: S. J. Gailhabaud, Monuments anciens et modernes (mon. Pélasgiques) z Nilssonem l. c.: I, p. 17—20. II. p. 78—80 i 115—117.

1) Którego nie należy mieszać z E. Melchiorem de Vogüe o którym wyżéj.

sly, — jest niczém innéni jak upersonifikowaniem tychże fal, jest apoteozą wody [2]).

Obok tych dzieł sztuki, jakby dla udowodnienia téj przed-fenickiéj kultury [3]), odnaleziono tu mnóstwo napisów cypryjskich, między innemi napis w dwóch językach, z jednéj strony medalu dwa wyrazy greckie, z drugiéj siedm głosek cypryjskich. Książe Luynes porównywając te różne napisy, mimo niesłychanych trudności, odtworzył cały cypryjski alfabet, którym odbudowano zamarły język.

Widzieliśmy wyżéj że Movers to samo przyznaje, mówiąc że wyspa Cypr przedtém nim Sydończykowie tu osiedlili się, była już przez Kananeńskie plemiona Chitymczyków i Hamatów zaludnioną. Fr. Lenormant [4]) i G. Maspero [5]) z wyspy Cypru i Krety wyprowadzają aryjskich Filistyńczyków tj. jak zobaczymy najpierwotniejszych mieszkańców ziemi Kanaan, uznając przeto wspólność rodu Cypryjczyków i pierwotnych tych Kananejczyków. Na wyspie Krecie — wedle Moversa — obok Fenicyan widzimy Karyjczyków; obok nich Likijczyków i Lelegów zmieszanych na wszystkich wyspach morza Egejskiego i wybrzeżach Azyi Mniejszéj [6]) i tak wszędzie gdzie się tylko pomniki cyklopejskie przechowały. Ważném jest niezmiernie co Movers [7]) mówi o pierwotnéj kolonizacyi Sardynii, który to jeden ustęp dosłownie tu podajemy. „....Indessen waren diese Kolonisationen nicht sowol unmittelbar von Phönizien, sondern, wie die zahlreichen Mythen, die Landesculte, der Charakter der noch vorhandenen Denkmäler und die Ortsnamen, welche fast sämmtlich libysch und libyphönizisch sind, bekunden, und wie ausdrückliche Angaben es auch bestätigen (Cic. or. pro Seauro. c. 42, 45), von andern westlichen Colonial-

---

2) W ten sam sposób jak Dyaus, Zeus-niebo; Phoebus, Apollo-słońce etc. patrz: John Lubbocka i Max Müllera.

3) Renan także ostrzega (l. c. I, 12) przeciwko przypisywaniu Fenicyanom wszystkich pomników znajdywanych na wyspie Cypr.

4) H. ancienne, III, p. 50.

5) l. c. p. 300—301.

6) E. Curtius: Die Joner vor der Jonischer Wanderung, p. 34—36; Maspero l. c. p. 243. — Do jakiego stopnia w epoce już istotnie fenickiéj, życia kolonialnego, brała udział mieszanina różnych narodów — mianowicie starożytnych Kananejczyków, Karyjczyków, Cypryjczyków, Greków i t. p. odsełamy w tém czytelnika do dzieła Moversa. „...Pomieszanie różnych narodowości — mówi między innemi tenże — semickich i mało-azyatyckich ras, które ztąd powstało, daje się poznać w wielu starożytnych miejscowych kultach wysp morza Śródziemnego np. w kulcie Kabirów, w którym niezaprzeczenie na dnie leżą tak semickie jak i mało azyatyckie elementa religijne“. E. u. G. § Colonien; Phön. 2 Bd. 2 Buch. C. 2.

7) E. u. G. p. 349 oraz Phön. 2 Bd, 2 Buch.

gegenden der Phönizier, namentlich von Libyen her, schon in vorcartagischer Zeit unternomen." Zobaczymy niżéj, kto to byli ci Libijczykowie i o ile ich wędrówki i ruchy żeglarskie po m. Śródziemnym poprzedzały Fenicyan.

Jeszcze jeden szczegół. — Wyspa Samotraka, przy brzegach dawnéj Tracyi leżąca, jest jak wiadomo w pojęciach wielu klassyczną ziemią kultu fenickiego Kabirów.

Otóż porównywając kult ten z kultem druidycznym północno-zachodniéj Europy, oddawna umysły takie jak Schelling [8]), Adolphe Pictet, Michelet [9]) zauważyły bijące w oczy analogie; na téj podstawie znowu opierano wpływy kultury fenickiéj. Lecz zdaniem naszém na długich własnych studyach opartém, rzecz się ma zupełnie przeciwnie; to zdobywcy feniccy od aryjskich autochtonów (względnie) — od Traków, jak sąsiedztwo Tracyi i sama nazwa wyspy wykazują, przejęli kult najczyściéj druidyczny, a urobiwszy go mniéj więcéj według własnego ducha i zanieczyściwszy swojemi naleciałościami, z kultu naturalistycznego i wysoko poetycznego, wytworzyli ową osławioną, najbezecniejszą orgję religijną. Znajdujemy zupełne potwierdzenie tego zapatrywania w świeżo do nas doszłém dziele zasłużonego prof. uniw. Wiedeńskiego Conzego [10]), który po wyczerpujących badaniach archeologicznych na téj wyspie dokonanych, mówi: „Nach der heilsamen Reduction, welche die Kritik mit den Meinungen über die samotrakischen Mysterien vorgenommen hat, wissen wir so viel nur um so bestimmter, dass es ein auf dem benachbarten thrakischen und kleinasiatischen Festlande ganz verwandt vorkommender Verein von vorzugsweise chthonischen Göttern war, welcher auf Samothrake verehrt wurde. Wir wissen ferner, dass die vornehmste Gestalt dieses Vereins eine grosse Göttin war die mit der kleinasiatischen Kybele schon im Altherthume selbst mit vollem Rechte indentificirt wurde. Geradezu in Kybelegestalt wird diese Göttin auf den grösseren samothrakischen Kupfermünzen (Conze: Reise, Taf. XVIII, 9; Archeol. Untersuchungen auf Samothrake p. 11) dargestellt, thronend, mit dem Modius auf dem Haupte und mit einem Löwen zur Seite ihres Thrones. Auf kleineren Prägestücken tritt an die Stelle des Bildes der Göttin mehrfach ein halber Widder oder ein Widderkopf (Conze: Reise, Taf. XVIII, 10, 11; Archeol. Unters. a. Samothrake, 12, Anm. n. 9). Es wird dieses das Opferthier sein wie auf entsprechenden eleusi-

---

8) Schelling: Samothr. Gottesd.

9) Noty do Igo T. Historyi Francyi.

10) Archeologische Untersuchungen auf Samothrake von A. Conze. Wien 1876 in 4⁰. Porównaj także: Perrot, Archéologie de l'ile de Samothrace w Journal des Savants. Mars 1877.

nischen Münzen das Schwein. Widder können an der heiligen Grube geopfert sein (Im Inneren des Tempels wurden z. B. der Chthonia zu Hermione Stiere geopfert. Paus. II, 35, 5). Die Stierschädel mit ihren Opferbinden am Rundbau erinnern dagegen an Stieropfer. Kriobolien und Taurobolien steigerten sich im Kybeledienste allmälig zu dem grossen Sühnopfer (Preller römische Mythologie, p. 738 ff.) bei welchem der zu Reinigende in eine Grube gestellt wurde, durch deren durchlöcherten Deckel das Blut des darüber geschlachteten Thieres auf ihn durch die Bennetzung vermeintlich reinigend, herabfloss. In der heiligen Grube auf Samothrake hat ihrer Weite nach ein Mann sehr reichlich Platz.... Ein chthonisches Opfer war es ohne Zweifel, und ein solches forderten, so gut wie jene weibliche Hauptgottheit selbst, auch die ihr auf Samothrake beigeordneten göttlichen Wesen, wenn Sie, wie mehrfach mit innerer Wahrscheinlichkeit angegeben wird, etwa der Persephone, dem Hades-Dionysos, auch dem Hermes entsprachen.“ Nieco zaś niżej: „Varro rühmte sich einer genaueren Kenntniss der drei Bilder der grossen Götter auf Samothrake. Dass er sie mit den drei capitolinischen Gottheiten vergleicht, lässt voraussetzen, dass auch sie in einem Tempel vereint sich befanden.“ Zdaleka więc tu jesteśmy od przejrzystej i ubogiéj mitologii Semitów, gdy przeciwnie widzimy w kulcie w. Samotraki najbliższą łączność z aryjskiemi, mianowicie trackiemi i mało-azyatyckiemi mytami religijnemi.

Porównanie okrągłej świątyni (Rundbau) na wyspie Samotrace w fundamentach odkrytej, z odrestaurowanemi przez Browne'a i Dr. Thurnama Stone-Henge, z kolistą świątynią służącą dziś za przedsionek do kościoła w Lantef, dyecezyi St. Brieux, w dawnej Armoryce-Wandei z czasów jeszcze galijskich datującéj [11]) i innemi pomnikami megalitycznemi, wszędzie niemal ten sam motyw dośrodkowy powtarzającemi — a tak wyjątkowy w innych budownictwach (zaledwie parę wzmianek i wyobrażeń tychże Conze zliczyć może) — utrwala nas bardziéj w przekonaniu, najbliższéj łączności kultu Samotraki z kultem druidycznym, pierwotnym aryjskim [12]).

Tak więc pomniki architektoniczne wysp i wybrzeży morza Śródziemnego, tak samo jak i pomniki północno-zachodniej Europy, nie tylko nie potwierdzają potężnego i długotrwałego wpływu kultury fenickiéj, ale jéj przeciwnie, przeczą. Moglibyśmy wprost dojść do tego rezultatu gdyby

[11]) Caylus: Recueil d'antiquités, T. VI, Tabl. CXXIV. — Świątynia ta naturalnie wiele restauracyi od tego czasu przebyć musiała, nie straciła jednakże swego typowego charakteru.

[12]) Porów. także: Döllinger: Heidenthum und Judenthum, p. 108 sqq.; i Prellera: Griech. Mythol. 3 Aufl. p. 695 sqq.

nam nie szło o systematyczne odparcie błędnych teoryj przez rozważenie saméj istoty osad fenickich. Widzieliśmy wyżéj że osady te do czasów ugruntowania potężnego Libijsko-Fenickiego państwa, były to czyste faktorye kupieckie — emporya. W tych więc warunkach, ani sami Fenicyanie nie byli dostateczni liczbą, ani nie posiadali dostatecznéj przewagi nad tubylcami, aby tak kolosalne i rozstrzelone prace módz przedsiębrać. Wszystkie zaś te cyklopejskie pomniki są niewątpliwie z tak zwanéj epoki przedhistorycznéj — raczéj przedklasycznéj, i niema śladu aby podczas przewagi Kartaginy mogły być stawiane. Pozostaje nam jeszcze sama Fenicya; ale i tam zobaczymy ile z pomników tam przechowanych, téj saméj cyklopejskiéj natury, należy strącić z bagażu samych Fenicyan. Zapewnie że i oni osiedliwszy się stale w ziemi Chanaan, podobnie jak i Hebrejczykowie, musieli stawiać budowle na własny użytek, oraz mury warowne i świątynie etc. Ale to co się nazywa odrębnym, wykształconym, oryginalnym stylem, jak np. Egipcyan, Greków, Chińczyków, Mexykanów, styl wreszcie gotycki itp. — tego żaden semicki naród nigdy nie wytworzył [14]). Pomijamy w téj chwili dzieła budownictwa Assyryi i Babilonii, gdyż wiemy jak różnorodne pierwiastki na to się składały, jeśli do tego, i te budowle mogą rościć pretensye do właściwego, odrębnego stylu; z budowli czysto semickich, których typem jest opisywana szczegółowo w I *Ks. Królew.* świątynia Salomona, a przez najzdolniejszych rzemieślników Hirama, Giblitczyków stawiana — niczém innem nie była, jak to już Hepworth Dixon w swojéj *Podróży do Ziemi Świętéj* zauważył był, jak najprostszym namiotem pasterskim z kamienia i drzewa cedrowego naśladowanym. Widocznie jeszcze się były ówczesnie instynkta koczownicze, beduińskie, nie zatarły. Mimo to i tu już, tak wcześnie, widne są wpływy egipskie. „Mille ans avant Jésus-Christ — mówi Renan (p. 100) — le temple de Salomon, construit par des ouvriers de Tyr, était déjà fortement empreint de goût égyptien.“ Widzimy to również i na najstarszéj świątyni istotnie fenickiéj. „Le *Maabed* d'Amrit — mówi tenże uczony (p. 67) — est le plus ancien et presque le seul temple qui nous reste de la race sémitique [15]). Nulle part on ne pénètre si bien dans les habitudes du culte de ces peuples. La disposition de l'édifice indique clairement une arche ou tabernacle analogue à l'arche des Hébreux

---

13) Sztuka arabska niemogłaby służyć tu za przeciwwagę naszemu twierdzeniu, albowiem jak wszyscy architekci przyznają (A. Lefevr: Cuda architektury) sztuka ta rozwinęła się ze sztuki klassycznéj, a kościół Śtéj Zofii w Konstantynopolu, tak samo był pierwowzorem architektów arabskich jak i renesansy włoskiéj.

14) Patrz także pracę Gerharda, o sztuce fenickiéj, w Pamiętnikach Akademii Berlińskiéj z 1846, p. 583, 598, 599.

destiné à renfermer des objets sacrés; une sorte de *caaba* [15]) avec son *haram* (enceinte réservée), où l'on groupait tous les objets précieux de la nation. Peut-être les stèles ou plaques de métal, sur lesquelles on écrivait les lois religieuses (tables de la loi), et ces ῶεπλοι qui avaient une destination analogue, étaient-ils déposés là. Je suppose, en tout cas, que ces sortes de *cellae* s'appelaient chez les Phéniciens, de même que chez les Hébreux, תֵּבָה *théba*, „arche", d'autant plus que ce mot parait, ainsi que l'objet lui-même, d'origine égyptienne. Ici, comme dans l'arche des Hébreux, les ornements de métal et d'étoffes précieuses paraissent avoir été prodigués."

W ornamentacyi fenicko-hebrejskiego stylu w ogóle, przeważały motywa brane ze świata roślinnego i zwierzęcego — w przeciwieństwie z najpierwotniejszą sztuką aryjską, gdzie jak wiemy, niemal jedynym motywem są ornamentacye linearne, spirale, koła koncentryczne i tym podobne figury geometryczne, mające symboliczne znaczenie. Tam zaś gdzie trafiają się motywa zwierzęce i roślinne, są początkowo nadzwyczaj nieudolnie wykonane. Ornamentacye te fenicko-hebrejskie bardzo obficie rozdzielone, i nie bez pewnego wdzięku i delikatności, wykonywane bywały w drzewie lub metalu i przykrywały całe ściany budynku. „A na deskach cedrowych wewnątrz w domu było rzezanie nakształt jabłek leśnych i kwiecia rozkwitłego, wszystko z cedru, tak, że ani kamienia nie było widzieć" (I Król. VI, 18). Użycie marmuru i granitu egipskiego jest oznaką późniejszego już wieku. Jedyna kolumna ze świątyni jerozolimskiéj przechowywana w meczecie El-Aksa w Jerozolimie, z kapitelem wskazującym także na wpływy egipskie, jest według p. Thoibois dziełem ręki greka — datuje już z epoki Heroda W. [16]).

Kolumny w ogóle nie były w zwyczaju i tradycyach starożytnych Hebreów. Jeremiasz V, 10, wyrzeka przeciwko filarom murów izraelskich, „znieście filarzyki murów jego, gdyż nie są Pańskie." Zwykle jednakże w późniejszych czasach bywały z drzewa i metalu. *(C. d. n.)*

O Listach ks. J. Zbaraskiego.

Odpowiedź na recenzyą p. K. Kanteckiego. (Przewodnik naukowy i literacki T. VII, zesz 2).

Od pewnego czasu zaczęły się pojawiać w „Gazecie lwowskiéj" i „Przewodniku" recenzye, wymierzone głównie przeciw współpracowni-

---

15) Kaaba oznacza budowlę formy kubicznéj.

16) Cyt. u Renana l. c, p. 798. — Porów. także znakomite dzieło pp. M. Vogüé i Waddigtona: Le Temple de Jérusalem.

kom „Przeglądu polskiego“ a zaprawne takim jadem i złością, że nawet ludzie bezstronni zupełnie zaczęli upatrywać w tych systematycznych napaściach jakiś ukryty cel osobisty już to redaktora pism owych już to recenzenta. Dalecy od tego rodzaju domniemywań nie odpowiadali zaczepieni na wycieczki „Gazety“, jak się nie odpowiada na obelgi niezasłużone a miotane przez ludzi prostych i niewychowanych. Ten stoicyzm pomienionych autorów drażnił snać niepospolicie przeciwnika; gniewało go to lekceważenie, jak gniewa dzieci, jeżeli starsi nie zwracają uwagi na ich psoty swawolne. U dzieci zwykł się gniew taki kończyć płaczem, u recenzenta „Gazety“, jako u człowieka starszego, przechodził on przez całą gammę namiętnych krytyk aż doszedł nareszcie do takiego srogiego krzyku rozpaczy czy wściekłości, że i w mniéj czułym człowieku nerwy zadrgnąć musiały. Na szczęście czy nieszczęście swoje, w to nie wchodzę, uderzył ów recenzent z szczególniejszą namiętnością na tłumaczenia poezyi Göthego ogłoszone przez prof. Zatheya i na listy ks. J. Zbaraskiego, których wydaniem trudnił się podpisany jako członek komisyi historycznej w Akademii umiejęt. Jeżeli krytyka dzienników poważniejszych w kraju i ocena pewnie bezstronnych recenzentów warszawskich wykazały jasno, że krytyk lwowski o tłumaczeniach Göthego napisał paszkwil a nie recenzyą, to wolno było i mnie pominąć milczeniem owe wściekłe wycieczki przeciw Listom Zbaraskiego i uważać ich autora — że użyjemy tu słów Batorego o Zborowskim — ut canem qui latrat sed non mordet. Ale ponieważ napad na moję osobę dotykał pośrednio także najpoważniejszéj w kraju instytucyi naukowéj, która mnie zaszczyciła swojém zaufaniem i poleciła wydać owe „Listy“, co tyle gromów wywołały, więc sądziłem, że obowiązkiem moim jest oczyścić się z zarzutów. Czynię to zaś nie dlatego, aby przekonać ludzi fachowych, historyków z powołania, bo ci wiedzą od dawna już co sądzić o zdaniu recenzenta lwowskiego, ale aby oświecić większą część czytelników, niewtajemniczonych w arkana naszéj historyografii, aby im pokazać, jaką wartość mają te wycieczki, pełne żółci i jadu a oparte na głębokiéj jak morze ignorancyi owego niepowołanego krytyka. Przejdźmy więc do rzeczy. Każdemu fachowemu historykowi wiadomo, jak ważném jest przy wydawaniu źródeł dziejowych dokładne opisanie kodexów, z których czerpało się materyały. Wydawcy zwykli tego przestrzegać pilnie, szczególniéj zaś tam gdzie chodzi o źródła dawniejsze, przy nowszych nie dzieje się to z taką dokładnością, chyba że rękopis ma szczególniejszą wartość lub zawiera rzeczy inne obok wydać się mających. Kierując się temi zasadami nie uważałem za stosowne rozpisywać się szeroko o kodexach, z których czerpałem listy ks. Zbaraskiego. Pierwszy i najważniejszy bowiem stanowiły Teki Naruszewicza, a czyż mogłem sądzić wertując je od lat kilku już, że znajdzie się człowiek uchodzący za historyka, ba pozujący nawet na powagę naukową, który nie będzie wiedział, gdzie te księgi się znajdują lub jak wyglądają? Tymczasem znalazł się ów krytyk lwowski, pan Kantecki. Więc powiem mu na tém miejscu, że 218 Tek Naruszewicza, będących od dawien dawna w posiadaniu XX. Czartoryskich, przywieziono od lat kilku już do Krakowa i oddano na użytek uczonéj publiczności, że ogłaszano to kilkakrotnie w dziennikach i Sprawozdaniach z posiedzeń Akademii i że kto chciał mógł z tych rękopisów korzystać. Wszakże Codex epistolaris, wy-

dany przez prof. Szujskiego i przezemnie pochodzi po części z Tek. Co do opisu owych foliantów to powiem dalej p. K., że każdy tom jest oprawiony w pół płótno (nie w cielęcą skórkę) i papier jednakowo mozajkowany, że wewnątrz podobne są wszystkie do siebie jak dwie krople wody tak dalece że nawet charakter pisma bardzo często się powtarza. Więc czy powinienem był to wszystko prawić ex cathedra w przedmowie uczonemu światu, aby jednego niedouczonego recenzenta oświecić? Drugi rękopis, własność bibl. Ossolińskich, jest owym cheval de bataille, na którym ugania p. K., więc pomówię o nim obszerniéj. Już hr. Maurycy Dzieduszycki pisząc przed 30tu laty swój „Rys dziejów Lisowczyków“ używał owych listów Zbaraskiego i domyślał się, że rękopis był własnością Naruszewicza. Dostawszy manuskrypt do rąk i przypatrzywszy mu się dokładniéj zgodziłem się zupełnie na zdanie uczonego historyka Elearów, a to z następujących powodów:

1) Listy owe przytacza Naruszewicz bardzo często w „Życiu Chodkiewicza“ a nawet niektóre ustępy przytoczone w notach, są zakreślone także w rękopisie.

2) X. Biskup robi własnoręczne notatki na marginesach i uzupełnia text w kilku miejscach.

3) Listy urywają się na kilka lat przed śmiercią Zbaraskiego, bo widocznie reszty nie potrzebował Naruszewicz.

Otóż wobec dowodów tych, jasnych jak słońce, utrzymuje p. K. że rękopis nie mógł być dla Naruszewicza zrobiony, bo (słuchajcie!) obejmuje Acta publica ab anno 1551 ad a. 1670 i jest skompilowany głównie z manuskryptów króla Stanisława Aug. i bibl. Załuskich!! Jeżeli takie rozumowanie świadczy o bystrości umysłu recenzenta i o jego krytycznym zmyśle, to rzeczywiście dziękuję Panu Bogu że mnie takiemi zdolnościami nie obdarzył. Znowu więc muszę pouczyć p. K. że manuskrypta przechodzą często przez dziwne koleje, że ludzie nieobeznani z niemi (jak np. uczony recenzent) zszywają je razem nie zważając na wiek i treść. Ztąd pochodzi, że obok pięknych formularzy z XIII i XIV w. znajduje się często koszlawe zapiski z drugiéj połowy XV w., albo jak w owym kodexie Ossolińskich listy Hozyusza na początku, późniéj listy Zbaraskiego a na końcu znowu wcześniejsze dokumenta. Rozmaitość zaś charakterów pisma i atramentów nawet świadczy wymownie, że nie jeden człowiek to zbierał i pisał. Otóż żeby ztąd czerpać takie dowody, jak p. K. zaczerpnął, na to trzeba iście beockiéj prostoty ducha i gołębiéj naiwności. P. K. nie wie daléj że Teki Naruszewicza są po większéj części kopiowane z archiwum króla Stan. Aug. i Załuskich, że więc owo ex manuscriptis Arch. St. A. i ex manuscr. bibl. Zalusc. przemawia na m o j ę korzyść. I któż to p. K. podaje b a ł a m u t n e w i a d o m o ś c i czy wydawca listów Zbaraskiego, czy jego recenzent, co togą pozornéj erudycyi przysłania niezgrabnie głęboką swoję ignorancyą? Ale nie na tém koniec. Na odpisach listów w Tekach znaleźliśmy kilkakrotnie nazwisko owego Matuszewskiego, który przepisywał kodex Ossol. Zupełnie słusznie przeto mogliśmy powiedzieć w przedmowie, że Naruszewicz kazał przez t e g o s a m e g o p i s a r z a ułożyć kodex dla siebie. P. K. nie wiedział o tém naturalnie, ale przy wrodzonéj sobie bystrości umysłu mógł przecież odgadnąć, że twierdzenie moje opiera się na pewnych pod-

stawach, chyba że do moich skromnych zdolności a raczéj niezdolności, jak chce, stosował miarę swojego talentu.

A teraz zanim przypatrzymy się dalszym zarzutom, uczonego recenzenta, musimy użalić się nad tém prawdziwie dla nas niefortunném wydarzeniem, „że obfitość innych artykułów drukujących się obecnie w Przewodniku ograniczyła recenzyę p. K. do najszczuplejszych rozmiarów.“ Ubolewać zaś nad tém wypada tém bardziéj, gdy recenzent na 92 listów zaledwie pięć dotknął surową swoją krytyką. Wprawdzie zapewnia p. K. że i reszta tj. 87, podobnie źle wydana, ale takie zapewnienia gołosłowne nikogo dziś już nie przekonają. Wszak niedawno zapewniał p. K. podobnie, że wszystkie tłumaczenia prof. Zatheya są równie nieudolne, jak owych kilka wierszy, które, nb. fałszywie, przytoczył, a tymczasem krytyka późniejsza wykazała wcale co innego. Jakżeż tu wierzyć na słowo takiemu recenzentowi? Już ta sama okoliczność musi osłabić znaczenie zarzutów p. K., a cóż dopiero, jeśli powiemy, że połowa takowych to są zwykłe omyłki drukarskie, których żaden wydawca nigdy ustrzedz się nie może. Do takich omyłek należy: Ależ zam. acz; może solito zam. more solito; powiększa zam. powietrza; ziemi zam. zimy i kilka innych. Otóż po odliczeniu tych pomyłek liczba listów źle, podług p. K. wydanych zredukuje się do 2, literalnie dwóch, jednéj mowy i jednego listu.

Przypatrzmy się więc i téj parze, odsądzonéj od czci i wiary a zobaczymy, że i tam nie tak źle jak „bystry i uczony“ recenzent mniemał. Oto powiada p. K.: List 47 rozpoczyna się oczywistą niedorzecznością: Nie dziwuj się WMPan temu, że mniejszy króluje większych i t. d.; a przecież nie jest to taka niedorzeczność jakby się zdawało. Gdyby bowiem krytyk zajrzał był do Lindego, tak jak my to nieraz czyniliśmy, byłby znalazł w t. II na str. 501 następujący przykład użycia słowa królować z Accusat: Witołd Czechów nieposłusznych.... królować się wzbraniał. Czyśmy więc nie mieli słuszności zostawiając owo zdanie, tém bardziéj gdy stosuje się ono dobrze do następujących, gdzie książe mówi o tém jak Kozacy niepokoją Turków a Sapieha dowodzi Krzysztofem Radziwiłłem? I po czyjéj stronie teraz niedorzeczność panie Kantecki? W tymże samym liście, mówi krytyk daléj, przezwał wydawca Myszkowskiego kasztelana lubelskiego, Maciejowskim. Znowu niedorzeczność ze strony recenzenta, bo gdyby był zajrzał do Niesieckiego, byłby się tam dowiedział że do r. 1608 zasiadał na kasztelanii lubelskiéj Kacper Maciejowski. Przed nim, w w. XVI było tam wprawdzie dwóch Piotrów Myszkowskich, ale któż zaręczy, że książe Zbaraski miał na myśli jednego z nich a nie Maciejowskiego, kiedy w rękopisie krakowskim jest Maciejowski?

Co do owego rotmistrza, którego p. K. radby widzieć ochmistrzem, to niech nam wolno będzie zapytać recenzenta, gdzie i kiedy bywał Leon Sapieha ochmistrzem? bo nie sztuka wydrukować coś, ale trzeba umieć późniéj usprawiedliwić dlaczego się wybrało ten text a nie inny. Myśmy zostawili rotmistrza (znaku zapytania nie opuszczono przez omyłkę drukarza), bo oznaczał on ogółem stopień niższy wojskowy, mógł przytém oznaczać człowieka niedoświadczonego w rzemiośle wojennym, w obec inszych doświadczeńszych, którym buławy nie dano. Dlatego także wydrukowaliśmy następnie ową grę słów niezrozumiałą dla recenzenta; rot-

mistrze hetmanią, hetmanie rotmistrzują, co przecież wybornie stosowało się do hetmana poln. Krzyszt. Radziwiłła i Sapiehy. Ale aby to wszystko zrozumieć, na to trzeba znać ówczesne położenie, na to trzeba mieć coś więcéj przed oczyma niż rękopis jeden, słowem, nie trzeba być ignorantem.

Ale nie tu koniec nieuctwu p. K. i jego złéj woli. Na str. 73 (Listów) czytamy następujące zdanie: aż do tego przyszło, iż ad lubita prawo abrogare kazano; recenzent znalazł w rękopisie lwowskim vi adhibita i zarzuca nam niedbalstwo w wydaniu, jakoby to ad lubita (dowolnie) nie było lepszém od vi adhibita a przynajmniéj równém jemu? To samo tknie się także str. 48, gdzie zamiast intelligencye powinno być intelligentia (sc membra) a nie jak krytyk chce sane intelligendum. Cóż się tedy zostanie z owego „florilegium", które uczony krytyk zebrał tak starannie gwoli łatwowiernym czytelnikom, na cóż się przyda ów egzemplarz Listów ks. Zbaraskiego, poprawiony i wspaniałomyślnie podarowany Zakładowi Ossolińskich? Chyba już nie do nowego wydania.

Nie bądźmy jednak niesprawiedliwi, bo i p. K. ma swoje dobre strony. Jest on niezmiernie biegłym w wyszukiwaniu omyłek drukarskich, tak że zaraz poznać człowieka, co kilkuletnią praktyką w zawodzie korektorskim dobił się stanowiska na świecie i o tém do téj chwili pamięta. Takie reminescencye zasługują na uznanie, ale p. K. nie powinien zapominać przy tém, że zdolności korrektorskie nie dają jeszcze patentu na autora lub recenzenta i że nie każdy, co umie zgrabnie wyszukać omyłkę drukarską zostaje uczonym człowiekiem.

Obok biegłości w zawodzie korektorskim cechuje p. K. niezwykła w naszych czasach wspaniałomyślność serca i ducha. Jak z jednéj strony obdarzył hojną dłonią Zakład Ossol. owym poprawionym egzemplarzem Listów, nad którym zapewne nie jedną noc w bezsennéj strawił pracy, tak z drugiéj strony znowu z rycerską prawdziwie galanteryą kruszy ów nowożytny Palladyn, kopią, w obronie hr. Kazimierza Stadnickiego, a czyni to jak zwykle krótko i węzłowato krzyżową tnąc sztuką. Kto wie jednak jakby się udała była ta szermierka uczonemu recenzentowi, gdyby mu nie był przyszedł na pomoc wypróbowany sprzymierzeniec, ów „brak miejsca", który nie pozwolił naturalnie odpowiedzieć na „dorywcze argumenta" wydawcy „Listów". Jakkolwiek nie mieliśmy nigdy wyobrażenia, że „Przewodnik naukowy" musi tak ciężko walczyć z nawałem prac literackich, to przecież zdaje nam się, że po dawnéj znajomości mógł p. K. wyprosić u redaktora bodaj jedną stronicę więcéj i dowieść nam, że argumenta nasze są w istocie dorywcze. Tymczasem skończyło się na gołosłowném twierdzeniu i na pogardliwéj wzmiance, że wydawca „nie zna najnowszéj pracy w tymże przedmiocie K. Pułaskiego pt. Książęta Wiśniowieccy w XVI w." W odpowiedzi na ten zarzut, znowu żadnym dowodem niepoparty, bo do dowodów wszelakich ma p. K. wstręt niepowściągniony, musimy zapytać uczonego recenzenta, zkąd powziął wiadomość, że owéj pracy wydawca nie znał? Czy to co napisał p. K. Pułaski zmienić może choć w części nasze „dorywcze argumenta", czy moglibyśmy ztamtąd zaczerpnąć cośkolwiek na dowód przemawiający za p. Stadnickim? Wszak p. Pułaski nie może sobie podobnie dać rady z Mokosiejami jak i jego poprzednicy, chociaż przywilej ten w dobréj wierze za

autentyczny uważa. P. K. omyliła widocznie ta okoliczność, żem rozprawy p. Pułaskiego nie przytoczył, ależ ten sam p. K. zarzucał mi niegdyś że za wiele źródeł cytuję, po cóż więc miałem chwalić się, że czytuję „Przewodnika“, kiedy nie miałem potrzeby ani razu nań się powołać, bom nie pisał genealogii Zbaraskich, lecz chciałem dowieść, że pochodzą z rodu książęcego, a na to wystarczało przecież wykazać nie autentyczność owego przywileju dla Mokosiejów? I gdyby to zarzut taki podnosił człowiek inny a nie p. K., znany szeroko po świecie z swojéj skromności a nawet, rzec można, wstydliwości autorskiéj! Wszak dość przypomnieć artykuł jego o Elżbiecie Pileckiéj, wszak niedawno pisał znów wiele o Arturze Grottgerze, a choć nie jedno zaczerpnął z pracy St. Tarnowskiego, to przecież nie wspomina o tém, bo nie chce się chwalić zapewne, że tak gruntowne studya robił w swym przedmiocie.

A teraz, kiedyśmy już czytelnika przez tak długi czas zabawiali dowodami o ignorancyi p. K., niech nam będzie wolno jeszcze na koniec podać krótką genezę owéj krytyki, a to w celu uzupełnienia niniejszego obrazku rodzajowego. P. Kantecki, który, jak nam opowiadano, skończył wykształcenie swoje na jednéj z głębszych klas gimnazyalnych, praktykował jakiś czas w zawodzie księgarskim, a nie czując się i tu zadowolonym, gnany zapewne wrodzoną sobie bystrością umysłu, postanowił szukać karyery na polu literackiém. I w istocie zdumiewać się trzeba było nad tą wszechstronną, gorączkową prawdziwie czynnością, jaką tu rozwinął. Czy to napisać sprawozdanie z koncertu, czy ocenić pod względem artystycznym wieczorek na cześć Mickiewicza urządzony, czy nakreślić jaką monografią historyczną lub literacką, p. K. był zawsze gotów do wszystkiego. Ta wszechstronność talentu pisarskiego mogła w istocie zaimponować, bo nie było pola w literaturze na którémby p. K. sił swoich wypróbował. Ale świat, jak zwykle uprzedzony, nie poznawał się na tém. P. K. pisał a pisał, r o b i ł książkę jedną po drugiéj a przecież ludzie poważni nie brali go nigdy na seryo. Niezmordowany jednak w pomysłach postanowił p. K. zdobyć sobie uznanie w dziedzinie krytyki naukowéj. I wnet posypały się też jak z rękawa, recenzye zarówno namiętne jak niedorzeczne a miotające się szczególniéj na dzieła wydawane w Krakowie. Czy p. K. miał w tém jaki cel ukryty? nie chcemy się domyślać, dość że raz drasnął Bern. Kalickiego, drugi raz pokazał zęby St. Tarnowskiemu, aż nareszcie, nabrawszy śmiałości rzucił się na tłumaczenia prof. Zatheya i na Listy Zbaraskiego. Tu jak mniemał, nastręczało mu się obszerne a łatwe pole do krytyki, tu miał rękopis pod ręką, więc trzeba go było tylko porównać z wydaniem, wybrać zdania inaczéj wydrukowane i potępić potém w czambuł wydawcę. Mógł zaś p. K. uczynić to tém śmieléj, bo nauczony doświadczeniem, był pewnym prawie że mu nikt nie odpowie. Stało się jednak inaczej. Niech mu więc odpowiedź ta posłuży za przestrogę na przyszłość i niech wie, że „nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka.“

Na tém kończymy tę wstrętną dla nas polemikę i zapewniamy p. K., że nigdy więcéj już odpowiadać mu nie będziemy.

Dr. August Sokołowski.

Posiedzenia Akademij i Towarzystw Naukowych.

— Komisya antropologiczna odbyła posiedzenie pod przewodnictwem Dra Majera w d. 27 z. m., na którém zawiadomiono obecnych o postępie druku 3go tomu „Zbioru wiadomości antropologicznych,“ tudzież o nadesłanych przedmiotach muzealnych i materyałach naukowych. Przedmiotami temi są: Piosenki wielkanocne, z Siwek, w powiecie Ostrozkim, ofiarowane przez p. Zygmuntową Radzimińską; model gipsowy jaskini w skale wapniowéj, we wsi Porchowéj, w pow. Buczackim, od p. Bieniasza; od p. Ossowskiego z Prus zachodnich, dalsza przesyłka przedmiotów antropologiczno-archeologicznych, a między niemi piękny okaz młotka z rogu jeleniego; od p. Józ. Moszyńskiéj opis gier i zabaw ludowych z okolicy Jezierny na Ukrainie. Następnie p. Zygm. Radzimiński odczytał opis poszukiwań w kurhanach, na gruntach wsi Siwek i Radzimina na Wołyniu, dołączając wiadomość o równoczesnych poszukiwaniach we wsi Korytnem, w téjże okolicy, objaśniając wreszcie wykład rysunkami i licznemi wykopaliskami, ofiarowanemi do Muzeum Akademii. Dr. Kopernicki podał wypadki z pomiarów czaszki, nadesłanéj przez p. Tiedemanna, pochodzącéj z cmentarzyska w Słaboszewie, zbadanego przez pp. Kohna i Dra Krämera. Tenże porównał czaszkę ze Słaboszewa, z czaszkami przedhistorycznemi z Poznańskiego i Prus zachodnich, wykazując ich podobieństwo co do formy długogłowéj, a różnicę co do bardziéj harmonijnéj budowy tych ostatnich. W końcu przewodniczący zawiadomił komisyę o wypadku dokonanego przez siebie porównania charakterystyki fizycznéj Rusinów Nadnieprzańskich, podanéj przez p. Czubińskiego, w piśmie rosyjskiem etnograficzno-statystyczném, z charakterystyką Rusinów galicyjskich. Porównanie okazało podobieństwo w tych wszystkich szczegółach, które z pracy p. Czubińskiego do porównania użyte być mogły.

— Dnia 1go lutego odbyło się pod przewodnictwem Prof. Łepkowskiego posiedzenie komisyi archeologicznéj Akademii umiejętności, na którém p. A. H. Kirkor zdawał sprawę z badań archeologicznych przedsięwziętych ubiegłego lata na Podolu galicyjskiem. Poszukiwania czynione były w Kuszyłowcach, w Wołkowcach, Bilczu, Gródku, Kozaczyźnie, Żnibrodach, Wierzchniakowicach i Beremianach; zkąd zyskała Akademia oprócz 39 czaszek do zbioru antropologicznego, przeszło 88 przedmiotów do muzeum archeologicznego. Ważném następstwem téj relacyi był dokładny opis Wału Trajana, który przez p. Kirkora wspólnie z inżynierem p. Stan. Grzegorzewskim po raz pierwszy został zbadany i topograficznie nakreślony. Niemniéj ciekawe były szczegóły podane przez p. Kirkora o skarbie michałkowskim. Wykład swój objaśnił prelegent mapami i planami, oraz wielu rysunkami. Udział w rozprawach nad tém sprawozdaniem brali pp.: J. N. Sadowski, Dr Kopernicki, T. Ziemięcki i Piotr Umiński.

— W d. 7 b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału filologicznego Akad. umiejętności, na którém dyrektor Dr. Estrajcher przedstawił nadesłaną przez p. Radlińskiego pracę: „Przekład napisów królów perskich z rodu Achmenidów“. Z powodu referatu o pracy p. Szczerbowicza p. t.: „O skażeniu języka polskiego“ powierzono Dyrektorowi porozumienie się z autorem co do niektórych szczegółów, zanim Wydział odda ją komitetowi redakcyjnemu. W końcu prof. Malinowski odczytał: „Przyczynek do historyi samogłosek nosowych w języku polskim 16go wieku“, poczém wywiązała się dyskusya, w któréj wzięli udział oprócz przewodniczącego, Dr. Wisłocki, Dr. Oettinger i prezes Majer.

WIADOMOŚCI.

— Prof. Adolf Pawiński, w dalszym ciągu swego szacownego wydawnictwa, wydał obecnie Tom VII źródeł dziejowych. Zawiera on: „Sprawy Prus książęcych za Zygmunta Augusta w r. 1566—1586, dyaryusz trzykrotnego poselstwa komisarzy królewskich.“ Rzeczony dyaryusz wydany został z Archiwum Głównego Królestwa, z działu metryki koronnéj. Obszerny wstęp skreślony przez wydawcę poprzedza tom niniejszy.

— Ateneum, którego rozmaitość treści i gruntowność artykółów wyróżnia wśród innych czasopism naszych — pomieściło w ciągu r. ubiegłego następujące artykuły historycznéj treści: Michała Chylińskiego, Pamflet Falkenberga. Ustęp z dziejów Krzyżacko-Polskich. — Jabłonowskiego Aleksandra, Kresy ukrainne. Po „licholeciu“ do „ruiny“. — Jarochowskiego K., Francya dawniejsza. — Klemensa Kanteckiego, Z archiwum Mniszchów. — Kętrzyńskiego Wojciecha, Zbigniew Ossoliński wojewoda Sandomierski. — Ł. St. Dwie elekcye. — Rulikowskiego Edwarda, Dawne drogi i szlaki na prawym brzegu Dniepru i ich znaczenie historyczne; oraz artykuł etnograficzny Rehmana Antoniego: Ludy pierwotne południowéj Afryki i liczne recenzye i krytyki dzieł tak historycznych jak lingwistycznych.

— Niwa, dwutygodnik poświęcony przeważnie sprawom społecznym i literackim, pomieściła w ukończonym świeżo tomie XIV: artykuł Wianki, przez Władysława Niedźwieckiego, i obszerną i sumienną ocenę krytyczną dzieła: Les Origines de la France contemporaine. — La Révolution T. I, Henryka Taine'a — przez Piotra Chmielowskiego.

Archiv für Slavische Philologie przy współpracownictwie A. Leskiena i W. Nehringa wydawany w Berlinie pod redakcyą V. Jagića, III T. 2 Zeszyt zawiera: Zur Lehre von den sprachlichen Neubildungen im Litauischen, v. Dr. A. Brückner. Wie lautete ѫ bei den alten Bulgaren? von V. Jagić. — Ueber einige Erscheinungsarten des slavischen Palatalismus, von A. Potebuja. (Ein weiterer Beitrag zur Betonung im Kleinrussischen, von J. Verchratskij). — Die serbischen Volkslieder über die Kosovo Schlacht (1389), von Stojan Novaković. — Ueber die Namen für Polen und Lechen von W. Nehring. Das Wort kry, krew im Altpolnischen von W. Nehring. Anzeigen: Adalbert Berzenberger. Beiträge zur Geschichte der litauischen Sprache auf Grund litauischer Texte des XVI u. des XVII Jahrhunderts, angez. von A. Leskien; Lucian Malinowski, Zarysy życia ludowego na Szląsku przez Lucyana Malinowskiego (Z kartą etnograficzną), angez. von Adam Ant. Kryński; Zur Entgegnung, von Dr. A. Brückner. Kleine Mittheilungen.

† D. 9 września r. z. zmarł N. L. Westergaard, słynny oryentalista, członek Instytutu francuskiego i wielu innych Akademij i Towarzystw. Zyskał sobie sławę głównie następującemi dziełami: *Radices linguae sanscritae. Zendavesta or the religions books of the Zoroastrians*; *Les Epoques les plus anciennes de l'histoire des Indes au point de vue de la littérature*; *Zur Entzifferung der Achaemenidischen Keilschrift zweiter Gattung.*

Wydawca i Redakor odpowiedzialny **Jan Gadowski**.